Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 24 Listopada 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień we czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## TOWARZYSZE i TOWARZYSZKI!

**Z numerem niniejszym rozpoczynamy w Krakowie w dalszym ciągu wydawnictwo czasopisma „Naprzód".**

**Tak samo, jak w poprzednich latach, stać będzie „Naprzód" niezmiennie na straży interesów robotniczych, walczyć w obronie wyzyskiwanych i ciemiężonych, siać wśrod proletaryatu myśl socyalistyczną i pobudzać jego świadomość klasową.**

**Wiecie dobrze, że w walce z wrogami roboczego ludu okazał się „Naprzód" wypróbowana bronią. Żadne prześladowania, konfiskaty i procesy nie zdołały nas złamać lub ugiąć. Ale żeby „Naprzód" mógł nadal wśród tak ciężkich warunków spełniać należycie swoje zadanie, to leży w Waszych rękach, Towarzysze! „Naprzód" nie stoi subwencyami, jak gazety naszych wrogów, lecz opiera się jedynie na swych prenumeratorach. Stempel dziennikarski, konfiskaty, procesy, — oto ciężary, które nasze wydawnictwo musi ponosić.**

**Obowiązkiem Waszym, Towarzysze, jest gorliwie rozszerzać Wasze własne pismo, aby było jaknajpoczytniejsze. Każdy Towarzysz powinien jednać coraz to nowych prenumeratorów dla „Naprzodu". We wszystkich lokalach, gdzie przychodzicie, powinniście się, Towarzysze, domagać, aby abonowano „Naprzód" i nie pozwalać, aby Wam za Wasze pieniądze wpychano gazety Waszych wrogów.**

**Niechaj każdy spełni swój obowiązek, a „Naprzód" nieść będzie dalej wysoko czerwony sztandar socyalnej demokracyi!**

**Warunki prenumeraty podajemy w nagłówku — prenumerata do końca roku dla miejscowych wynosi 40 ct., dla zamiejscowych 50 ct.**

**Redakcya i Administracya.**

## Towarzysze i Towarzyszki!

W 25 powiatach kraju zniesiono niewolę stanu wyjątkowego. Szykany i szpilkowe ukłucia, zadawane nam podczas trwania ustaw wyjątkowych, ustąpią miejsca owej „legalnej" walce, którą nam od lat dziesiątka wytoczono. Pół roku trwająca rosyjska metoda rządzenia ustąpiła austryacko-galicyjskiej. Proletaryat zorganizowany dawał sobie radę z obiema i nie porzucił pracy nad wyzwoleniem ludu i narodu z kapitalistycznej niewoli i szlacheckiej przewagi. Partya nasza, na którą spadały gromy ustaw wyjątkowych od Krakowa aż do Kołomyi, zachowała zimną krew i nie dała się porwać do żadnego czynu nierozważnego. Zaufanie do komitetów partyjnych nietylko że pozostało nienaruszonem, ale wzmocniło się jeszcze znacznie. Kolportaż pism i broszur w miejscowościach, stanem wyjątkowym obciążonych, agitacya ustna i utrzymywanie łączności partyjnej nie ustały ani na chwilę. Rany zaś, zadane poszczególnym organizacyom przez wydalanie lub „konfinowanie" najdzielniejszych towarzyszy, goiła bratnia, solidarna pomoc proletaryatu, nietylko polskiego, ale i braci z Czech i z niemieckich prowincyj Austryi. Za tę pomoc rychłą, chętną i skuteczną, składamy tutaj wszystkim bratnim organizacyom w Austryi serdeczne podziękowanie.

Stan wyjątkowy nie usunął ani jednej cegły z fundamentów socyalnej demokracyi, ale groził europejskim formom naszego życia publicznego. Zamiast jawnych zgromadzeń chciał tajnych spisków, zamiast legalnej walki chciał podziemnych knowań, zamiast publicznej dyskusyi, chciał terroryzmu tajnego. Usuwając konstytucyę, wydalał nas i kraj cały z Europy...

W legalnej, prawnej walce zwyciężała socyalna demokracya, a zawieszenie stanu wyjątkowego było wobec niej rewolucyą, zrobioną u góry. Rewolucyoniści stanu wyjątkowego nie zbiorą owoców przewrotu; musieli ustąpić z piętnem bezsilności i z wstydem, że naprożno kraj pogrążono w ciemności samowolnych rządów policyjnych. Takiem jest zdanie wszystkich roztropnych ludzi w kraju.

A teraz, kiedy wrócono nam konstytucyę, kiedy każdy robotnik naocznie się przekonał, co znaczy dlań wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, koalicyi i prasy, wolność osobista i tajemnica listowa, teraz pora, abyśmy z zdwojonym zapałem rzucili się do pracy organizacyjnej i agitacyjnej. Odżyły stowarzyszenia, wróciło z wygnania nasze pismo „Naprzód", wrócili wygnani towarzysze, zaroją się ludem roboczym nasze zgromadzenia w mieście i na wsi. Starsi o jedno wielkie, ciężkie doświadczenie, silniejsi po przetrwaniu prześladowań, zdobyliśmy w ludzie owe moralne prawa i zasługi, których nawet przeciwnicy odmówić nam nie śmią. Obowiązkiem naszym teraz ogarnąć wzrokiem nieszczęsne położenie kraju naszego, skupić siły opozycyjne, dodać różnym partyom ludowym odwagi i charakteru politycznego, wskazywać drogi, nie pozwolić się chwiać nikomu. Tego wszystkiego możemy jednak dokonać przez odbudowanie napowrót naszej politycznej i zawodowej organizacyi, przez to, że nauczymy całą opozycyę w Galicyi, w jaki sposób walkę legalną można skutecznie prowadzić.

Wysilenie się na stan wyjątkowy było u klas rządzących częściową już abdykacyą, za nią pójdą dalsze, skoro tylko opozycya nie zaniedba przypuścić szturmu do Sejmu o reformę wyborczą. Że robotnicy sprawy nie zaśpią, tego może być nasz rząd i nasza szlachta pewną!

Ze wstydem, jakoby ratami, cofa się ten stan wyjątkowy z naszego kraju. Pozostawiono go jeszcze w ośmiu powiatach, tak jak gdyby go tam jeszcze potrzebowano... Wisi on jeszcze nad przeszło pół milionem naszych braci na prowincyi. Ale i stamtąd wyprze te jesienne opary blask słońca, świadomość i spokojna postawa mas ludowych!

W imieniu komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska zwracamy się do całego ogółu Towarzyszy i Towarzyszek z wezwaniem do wielkiej pracy nad odrodzeniem ludu i kraju, do rozwinięcia tej energii, jaka naszą młodą partyę zawsze cechowała.

Niechaj każdy spełni swój obowiązek!

Niech żyje socyalna demokracya!

Komitet wykonawczy:

**Daszyński Ignacy**, poseł do Rady państwa
**Englisch Jan**
**Kozakiewicz Jan**, poseł do Rady państwa
**Kurowski Szczepan**
**Dr. Marek Zygmunt**
**Misiołek Leon**
**Reger Tadeusz**
**Reger Witołd.**

## PRZEGLĄD.

**Stan wyjątkowy w 25 powiatach zniesiony!** Wyjątkowe kneble pozdejmowane, konstytucya tryumfuje, rozprostowujemy członki... Mały „Demostenes", którego wymowa nie odniosła tak samo skutku u chłopów, jak i stan wyjątkowy u robotników, musiał zdecydować się na oddanie praw konstytucyjnych narodowi polskiemu w Galicyi.

Zapytajmy teraz z całym spokojem, co też zyskały żywioły zastoju i „porządku" na całej tej kompromitacyi? Jak wyzyskali rządowcy i klerykali swobodę ruchów przez upłynione pół roku? Wielki „obywatel", stojący na czele kraju, założył pod cudzą firmą małe, nieznane nikomu pisemko „Krzyż", rozsyłane obecnie według adresów skradzionych redakcyi „Prawa Ludu" i pismom ks. Stojałowskiego. Obostrzono wykonywanie ustawy o opilstwie i próbowano zgalwanizować jezuicką robotę: „Przyjaźnie".

Oto wszystko. Nie — pozostały jeszcze inne trynmfy „europejczyka", pozostały jako smutna statystyka naszych cierpień. Wydalono 8 socyalnych demokratów, „konfinowano" 28, odbyto przeszło 200 rewizyj domowych w 19 miejscowościach, konfiskowano każdy numer naszych pism, zamknięto 29 stowarzyszeń (pomiędzy niemi 24 zawodowych!) odebrano faktycznie prawo zgromadzania się i we Wschodniej Galicyi: we Lwowie, Stryju, Drohobyczu, Borysławiu, Samborze.

I pomyśleć, że te wszystkie zabiegi, te wszystkie rewizye, ta rzetelna praca setek funkcyonaryuszy policyjnych nie dała materyału na wytoczenie jednego bodaj procesu politycznego przeciw socyalnym demokratom! Tyle „dobrych chęci" policyjnych poszło na marne wobec absolutnej niewinności socyalistów...

A równocześnie śmiertelna kompromitacya takich policyjnych dusz, jak hr. Tarnowski i jego kompanionowie w „Czasie", przecięcie żył kilku gadom prasy antysemickiej, konflikt między radą gminną Lwowa a pierwszym c. k. obywatelem kraju, smutna sława rosyjskich rządów w kraju!

A kłopotliwa sytuacya Koła polskiego w Wiedniu, które tak już cieszyło się na długą, podbiegunową noc

## DYM.

Nowela.

Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił siwym słupem. Nieraz nawet umyślnie odrywała od roboty stare swoje oczy, aby rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W spojrzeniu ten była dziwna błogość i jakby pieszczota. Ludzie szli i przechodzili, spiesząc w różne strony, rzadko który spojrzał w górę w kierunku komina, jeszcze rzadszy zauważył siną smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie, mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalonem, mieniącem się barwami jutrzni tle nieba, dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona, że tam jej Marcyś w kotłowni przy palenisku stoi, ognie zanieca, miarkuje, rozkłada, wysoki, smukły, gibki, w granatowej płóciennej bluzie, spiętej skórzanym pasem, w lekkiej furażerce na jasnych włosach, z szeroko odwiniętym u szyi kołnierzem.

— Oho! — szeptała wtedy uśmiechając się — Marcyś „fasuje"...

Istotnie „fasował". Z gorliwością nowicyusza sypał na palenisko węgiel, kosz za koszem za siebie i za palacza pracując, dumny ze swojej świeżej godności kotłowego. A razem z tym wielkim, jasnym płomieniem wybuchały mu w duszy pieśni, któremi się kotłownia rozlegała od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dymu bielały, rzadły, stawały się lżejsze, aż wskróś pogodnych błękitów wybiły w górę lekkim, równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę.

— Wszystko dobrze... — szeptała — wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu dzięki!

I krzątała się po ubogiej izdebce, zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzozową miotłą, i rozpalając na kominku drewka do południowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycznego komina z wspaniałą kitą dymu, wznosiło się w błękity cienkie sinawe pasemko z ponad dachu facyatki, gdzie mieszkała wdowa; pasemko tak wątłe i nikłe, jak tchnienie starych piersi, co je wydobywały z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasemko dostrzegał. A nietylko je dostrzegał, ale się do niego uśmiechał. Wiedział on dobrze, że tam u komina, stara jego matka w bieluchnym czepcu na głowie, w tołubku przepasanym różowym fartuchem, drobna, zawiędła, zgarbiona szykuje dla niego jakiś barszcz wyśmienity, lub wyborny krupnik. Zdawało mu się nawet czasem, że wyraźnie czuje smakowitą woń tych specyałów.

Z podwójnym tedy zapałem dorzucał na paleniska świeżą szuflę węgla i podczas kiedy palacz po głowie się drapał, on stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwinny i giętki, za dwóch nastarczał w robocie.

I tak naprzeciw siebie szły w niebo te dwa oddechy: fabryki i facyatki, niknąc w przejrzystych lazurach, może łącząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzedniał nieco; olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi powietrze ostrym, przykrym świstem, a chłopak, jak uragan do izdebki wpadał.

— Mamo jeść — wołał już od progu, a cisnąwszy furażerkę na stół biegł do klatki z kosem wiszącej w okienku. Kos, jak tyko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go nauczył Marcyś. Chłopak stawał przed klatką, kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę w niebieskie jelenie wyrabianą i stawiała głęboką fajansową wazkę krupniku, barszczu z rurą, albo grochówki z wędzonką, albo też zacierek, jak tam wypadało. Obok wazki występywał na stół chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

Znikał on też prawie w połowie ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz dogadywał:

— Dobry chleb, mamo!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. — Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce jego Przenajświętszej...

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikała i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mamo — mówił wtedy.

Matka już od kilku [illegible] jadła coraz wolniej. Mięszała ł[illegible] talerzu, dmuchała w niego. [illegible]szczu nie ubywało jakoś. Kied[illegible] chłopak wymiótł co miał prz[illegible]wasiki runiejąco wierzche[illegible]rł, pytał[illegible] skwapliwie:

w Polsce, a rozpaczliwe skoki karyerowiczów w rodzaju hofrata Piętaka, który we Lwowie agitował przeciw stanowi wyjątkowemu, a w Wiedniu głosował za stanem wyjątkowym. To wszystko są straty niepowetowane. Przez stan wyjątkowy nie załatwiono ani jednej piekącej i dręczącej kraj sprawy, ale okazano w jaskrawem świetle bezsilność i cynizm tych czynników, które w kraju rej wodzą. Nic ich już nie obroni, ani terroryzm klerykalny, ani absolutyzm rządowy. Cierpienia nasze nie poszły na marne.

**Namiętnym protestem i oskarżeniem** była trzygodzinna mowa Daszyńskiego, miana na onegdajszem posiedzeniu. Dotknęła ona wszystkich ran naszego nieszczęśliwego kraju. Przesuwały się, jakby w kalejdoskopie obrazy nędzy Galicyi, samowoli władz administracyjnych, politycznych, zajść przed i w czasie stanu wyjątkowego. A każde twierdzenie poparte było stosem pozytywnych faktów; jakby obuchem ciskał mowca niemi w głowy panów z Koła polskiego, którzy siedzieli zawstydzeni, bezradni, nie mogąc słowa wykrztusić na swoją obronę. Cała mowa była jednym wielkim policzkiem dla szlachty galicyjskiej, a policzek ten odbije się głośnem echem w całym kraju; cała mowa była jakby burzą, która oczyszcza przeładowaną atmosferę; odkryła wszystko to, co było publiczną tajemnicą, a o czem nie wolno było mówić; postawiła pod pręgierz Europy gospodarkę szlachty galicyjskiej.

Hrabia Thun, arystokrata ze szkiełkiem w oku, starał się lichą ironią osłabić olbrzymie wrażenie mowy Daszyńskiego. Na pozytywne fakta odpowiadał Thun frazesami; — tem samem osądził swój nieszczęśliwy i komiczny występ.

Prasa galicyjska konserwatywna uderzyła w zwykły w tych razach ton: zarzuciła Daszyńskiemu, że szkaluje kraj, że wyciąga swojskie brudy przed obcych. Do tej opinii przyłączyła się i prasa „demokratyczna“ w guście „Słowa Polskiego“. Dała tem samem dowód, że nie idzie jej wcale o sanacyę opłakanych stosunków, które poruszył Daszyński w swej mowie. Cały jej demokratyzm jest tylko blichtrem i znika zaraz, gdy idzie o zwalczanie gospodarki szlacheckiej, od której cierpi nie tylko lud pracujący, ale i mieszczaństwo. Całe szczęście, że ci „demokraci“ są „quantité negligeable“ w kraju.

**Jak wstrętne formy** przybiera walka narodowościowa, świadczy uchwała fabrykantów bialskich z powodu polskiej szkoły w Białej. Na wniosek fabrykanta Josephi'ego uchwalono na zebraniu liberałów niemieckich rezolucyę, żądającą od fabrykantów natychmiastowego wydalania tych robotników, którzy posyłają dzieci swe do polskiej szkoły. I w istocie, jak donoszą dzienniki, zagroził fabrykant Hess wydaleniem swoim robotnikom, jeżeli do 14 dni nie przestaną swych dzieci posyłać do polskiej szkoły. Ten brutalny postępek szubrawców, podszywających się pod niemieckość i upiększających narodowemi frazesami swoje łotrowstwa, zasługuje na jak najostrzejsze odparcie ze strony społeczeństwa polskiego! Jeżeli tedy społeczeństwo polskie chce odeprzeć ten ohydny gwałt, to podajemy mu sposób:

Autor rezolucyi, fabrykant Josephi, jest współwłaścicielem fabryki cementu w Szczakowej. Jegomość ten rozsyła do gmin galicyjskich polskie listy, zachwalające swój cement, ma szyld w języku polskim, a co najważniejsze — kraj zakupuje u niego jego produkta. Gdy idzie o interes, znikają u szowinisty niemieckiego skrupuły narodowe. Jeżeli jednak p. Josephi równocześnie chce wydalać polskich robotników za to, że posyłają swe dzieci do polskiej szkoły — obowiązkiem polskiego społeczeństwa jest zerwać z tym wyzyskiwaczem wszelkie stosunki!

**Rozkład w obozie Stojałowskiego** postępuje coraz dalej. Dnia 14 b. m. odbyto w Białej zgromadzenie konstytucyjne politycznego stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego, na którem miano rozsądzić secesyę Danielaka i Szpondra. Większość zgromadzenia stanowili socyalni demokraci. Towarzysze Reger, Ulrich, Gross i inni omówili wszystkie oszustwa polityczne Stojałowskiego. Okazało się przytem, że popularność Stojałowskiego należy już do przeszłości. Na zebraniu byli obecni Szajer i Kubik, nie zabierali jednak głosu. Kubik oświadczył w rozmowie naszym towarzyszom, że chciałby złożyć mandat, gdyby miał pewność, że w jego miejsce wyjdzie socyalny demokrata. Sam nie wie, co zrobić; najchętniej jeszcze przystąpiłby do socyalnych demokratów.

Co do secesyonistów, uchwalono: Danielaka wykluczyć zupełnie, Szpondrowi dać 8 dni do namysłu, zbłąkaną zaś owieczkę Zabudę przyjęto napowrót do swego grona. Całe to zebranie robiło smutne wrażenie. Bezradność, brak przewodniej myśli, brak programu, — oto skutki roboty Stojałowskiego. Zdemoralizował lud zupełnie, a zapewnienia jego, że jest socyalnym demokratą — po śmierci, że drukarnię chce oddać znowu socyalnym demokratom i t. d. — są gołosłowną gadaniną i przypominają owego lichwiarza z Horacego, który, wygłosiwszy piękną mowę na cześć życia wiejskiego, poszedł do miasta robić znowu interesa.

Danielak zaś zakłada pismo „ludowe“ p. t. „Obrona ludu“, za pieniądze chłopa Franciszka Ptaka z Bieńczyc, któremu obiecał za to mandat. Franciszek Ptak znany jest z tego, że podczas wyborów miał niejasne stosunki z ks. Ponińskim. „Głos Narodu“, którego utrzymankiem jest teraz p. Danielak, donosi, że Stojałowski czyni starania celem pogodzenia się z Danielakiem. — ale napróżno.

Żal bierze poprostu patrzeć, jak ta klika wstrętna nadużywa zaufania wyborców i demoralizuje biedny lud wiejski...

**Ironia.** Prezydent miasta Lwowa, Małachowski, udał się, jak doniosły dzienniki lwowskie, na czele deputacyi nauczycieli ludowych do namiestnika Pinińskiego z prośbą o poprawę stosunków. Namiestnik odpowiedział „łaskawie“, tj. oświadczył, że nie ma na takie rzeczy pieniędzy. Potem udała się deputacya do p. Bobrzyńskiego, do Badeniego itd. Wszyscy ci panowie przyjęli deputacyę bardzo „łaskawie“.

Że spółka Piniński-Bobrzyński Badeni jest przeciwną i wrogą wszelkim, nawet najskromniejszym żądaniom nauczycieli, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Jakiem jednak prawem śmie p. Małachowski wyrywać się na rzecznika żądań nauczycieli jest rzeczą doprawdy niepojętą. Lwowska Rada miejska, której prezydentem jest właśnie p. Małachowski, zachowuje się wobec podwładnych sobie nauczycieli niezwykle brutalnie i demoralizująco; położenie nauczycielstwa lwowskiego jest tak okropne, że nawet na prowincyi są stosunki poniekąd znośniejsze, niż w stołecznem mieście Lwowie; jestto więc poprostu gorzką ironią, jeżeli p. Małachowski udaje przed hr. Pinińskim obrońcę nauczycieli. Za parę miesięcy odbędą się wybory do lwowskiej Rady miejskiej — i tem chyba da się wytłómaczyć gorliwość jej prezydenta...

Zaznaczamy przy tej sposobności, że i stosunki nauczycielskie w Krakowie są nader opłakane. Istnieje tu kilkadziesiąt prowizorycznych posad. Płaca jest tak marną, że nie wystarcza na najprostsze potrzeby. Panuje przytem, tak jak we Lwowie, wstrętny system protekcyjny. Kandydat na posadę musi obejść wszystkich radców miejskich, a lepsze posady otrzymują przedewszystkiem krewni i protegowani.

Podamy wkrótce szczegółowe cyfry o tych stosunkach, niegodnych nawet naszego kraju.

**Krwawe ofiary** ostatnich katastrof kolejowych w Galicyi nasuwają znów na myśl całą nędzę galicyjskich kolejarzy, ich położenie wprost straszne — zdawałoby się — bez wyjścia. Postawieni, na równi z kolejarzami innych krajów — w warunkach niesłychanie trudnych, wyzyskiwani aż do zupełnego wycieńczenia, narażeni w każdej chwili na śmierć lub okropne kalectwo, cierpią oni nadto jeszcze pod obuchem specyalnych, galicyjskich stosunków.

W innych krajach austryackich zatarły się już prawie zupełnie ostatnie ślady gwałtu, jakie na organizacyi robotników kolejowych spełniło nieszczęsnej pamięci ministerstwo Badeniego: stowarzyszenia zapełniają się znowu kolejarzami, organ zawodowy wzrasta w siłę i znaczenie, agitacya jawna, otwarta skupia znów tysiące około dawnego sztandaru. Energia, z jaką organizują się ponownie kolejarze w tych krajach, łamie wszystkie zapory, druzgoce wszystkie zakazy władz i przedsiębiorstw kolejowych, — a jeśli które z nich odważą się rzucić rękawicę zorganizowanym robotnikom, to daje im przez to tylko sposobność do nowego zwycięstwa...

U nas inaczej — i naturalnie gorzej. Dla galicyjskich kolejarzy niema konstytucyi, niema praw obywatelskich — stan wyjątkowy to ich chleb codzienny. Od samego początku, kiedy zaledwie powstały organizacye kolejowe, nasi dyrektorowie, naczelnicy, wszyscy, ktokolwiek miał choć cień władzy w swem ręku, wytężyli wszystkie siły, aby tylko zdusić w zarodzie wszelką chęć obrony, aby stłumić wszelką myśl swobodniejszą i śmielszą. Rozwiązanie organizacyi było dla tych panów gratką, dawno pożądaną. Od tej chwili aż do dnia dzisiejszego nie omijają żadnej sposobności, nie cofają się przed żadnym środkiem, któryby ich mógł doprowadzić do pożądanego celu: do pozbawienia kolejarzy jedynej możliwej obrony przed wyzyskiem. Szerzenie demoralizacyi wśród robotników kolejowych — to jedyne „społeczne“ zadanie tych władz, które też spełniają z niezwykłą u nich gorliwością. Rzecz naturalna: tak demoralizowany i gnębiony materyał łatwiej rzucić na pastwę katastrofie, łatwiej oddać na śmierć niechybną... To mięso ludzkie jest dziś przecież najtańsze...

I istotnie, wśród takich warunków, musimy poczytać za wielką zasługę naszym kolejarzom, że nie ulegli jeszcze zgubnym wpływom, że nie dali się złamać prześladowaniami, nie dali ugiąć postrachem, — nie zapomnieli jeszcze, że są ludźmi. Do tych kolejarzy my się dziś odzywamy ponownie. Ostatnie katastrofy dały im znów sposobność poznać, w jakiej cenie jest u władz kolejowych ich życie, życie ich matek, żon i dzieci. Czyżby więc mieli nadal znosić spokojnie brutalne lekceważenie tych władz? Czyżby mieli cierpieć w pokorze ciągłe obelgi, jakie im rzuca w twarz postępowanie ich przełożonych?...

Kolejarze, chyba już dość macie tego wszystkiego! Pozbawieni organizacyi i pisma zawodowego, zwróćcie się z całem zaufaniem do jedynego dzisiaj organu, który powołanym jest do obrony waszych praw i waszych interesów. Tylko męskiem, otwartem występowaniem zdołacie sobie wreszcie zbudować organizacyę, która będzie mogła stawić czoło wszystkim wrogim żywiołom.

**Ile wart** ostatni projekt pokojowy cara Mikołaja II., jak szczerze on pomyślany, świadczy najlepiej hołd, złożony przez cara pamięci Murawiewa, tego kata wolnej Polski, którego pomnik, wybudowany przez cara, w tych dniach w Wilnie odsłoniętym został. Pamięć Wieszatela nie zaginie! Łuna pożarów, niezliczone szubienice i pełne więzienia, to jego dzieło. Według własnych jego zapisków wywieszał on 128 ludzi, 9.361 skazał na przymusowe roboty w sybirskich kopalniach, a 4.096 popędził do najodleglejszych prowincyj Rosyi.

Tak walczy święta Rosya, i takich ma bohaterów. Nigdy chwila nie była odpowiedniejszą do wzniesienia pomnika Murawiewa-Wieszatiela, jak właśnie obecna pora międzygabinetowych rokowań nad projektem pokojowym cara Wszechrosyi...

**Sześć milionów** franków dziennie wydaje Europa „gotowa do wojny“ na żołd i żywność dla wojska. Drugie sześć milionów kosztuje umundurowanie, broń, transport wojsk i t. d. Powszechna wojna europejska kosztowałaby dziennie według statystycznych obliczeń okrągło jeden miliard franków (koron). Wojny od roku 1853 do 1868 kosztowały Europę 48 miliardów. Wojna niemiecko-francuska z r. 1870—1871 kosztowała 30 miliardów.

Nie litość więc dla milionów ludzi, prowadzonych wbrew ich woli na rzeź i zgubę ich rodzin, ale obawa powszechnego bankructwa państw europejskich, od któregoby się i bogata Rosya nie uchroniła, dyktują monarchom fantastyczne i przy dzisiejszym ustroju społecznym i politycznym nieprzeprowadzalne idee pokojowe.

---

## O antysemityzmie.

Na ziemi polskiej żyje przeszło dwa miliony żydów. W samej Galicyi liczymy ich przeszło 12%, czyli co ósmy obywatel kraju — żyd. Fakt ten sam przez się wskazuje, że tzw. „Kwestya żydowska“ powinna cały kraj gorąco interesować i że nie podobna pominąć jej milczeniem, albo załatwić krzykiem: „hurra na żydów!“

Nie chcę tutaj rozbierać całej kwestyi żydowskiej, jak ona się przedstawia w historyi naszego narodu, nie myślę zastanawiać się nad znaczeniem „rasy“ w walce z żydami i pominę także czynniki religijne. Najważniejszą dla mnie obecnie rzeczą jest przyjrzenie się społecznemu i kulturalnemu stanowisku żydów w Galicyi i ich najzawziętszych wrogów, naszych antysemitów.

Pierwszą cechą, którą jako zarzut przeciwko żydom podnoszą, jest to, że nie mają oni ziemi, tj. tej podstawy, która stanowi ojczyznę. Bezimienny handlarz lub przemysłowiec, to coś w oczach naszych rodzimych antysemitów bardzo pogardliwego, coś obcego, ba nawet wrogiego. Ma to w kraju rolniczem pewne znaczenie, ale obowiązkiem rozumnego człowieka jest zbadać tę „bezziemność“ żydów bliżej nieco. Najpierw wieki całe nie wolno im było tej ziemi kupować. Dopiero od lat trzydziestu kilku ustawa na to pozwala. A skoro część żydów osiedlać się poczęła na owej „ziemi“, zaczęła kupować majątki, wówczas antysemici podnieśli najstraszniejszy lament, że ziemia polska przechodzi w obce ręce. Jeżeliby chętnie widziano żyda na roli, to tylko jako ubogiego chłopa, który pracując w pocie czoła, zarobiłby tylko na nędzę dla siebie i swojej rodziny.

Ci, co chcą żydów niejako „schłopić“, narzekają równocześnie na upadek klasy włościańskiej. Gdzież tu konsekwencya, gdzie rozum? Kto zmusi żydów, aby wybrali dla siebie dobrowolnie najgorsze warunki społeczne i kulturne? Możnaby liczyć na jakieś porywy idealizmu u setek ludzi, ale nie można zawrócić setek tysięcy na tę rolę, z której sami chłopi przed widmem nędzy i głodu uciekają. Rolnictwo dawne, które było rzeczywistą podstawą całego państwa, przestaje nią być z każdym dniem coraz bardziej. Jeżeli w Europie tworzą rządy nowe osady chłopskie, to są one na to obliczone, aby robotnik, pański lub fabryczny, miał jeszcze parę morgów na kartofle i jarzyny. To już nie dawni chłopi, ale nowożytni robotnicy proletaryusze, mający trochę gruntu, jako dodatek do zarobku.

A i nowożytne pojęcie narodu nie tkwi tak nisko przy ziemi, jak dawniej. Dawniej niemal każdy posiadał kawałek ziemi, a dzisiaj wytworzyły się ogromne klasy ludzi, którzy nigdy w życiu ziemi nie posiadali, ani posiadać nie będą. Żywioł miejski przeważa i nadaje ton w społeczeństwie.

---

— A możebyś, synku, jeszcze... Mnie dziś coś nie bardzo jakoś...

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnem kłamstwem Boga obrażać, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je...

Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz, mówiąc:

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi!

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu? — pytał. — To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby, synku — odpowiadała, mrugając oczami, — tylko że mi do niego bobkowego liścia przybrakło...

Zdarzało się, że nie dojadał.

Zlewała wtedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała w kominku, tak, aby syn nie spostrzegł tego.

Tę r[illegible]ę uważała już za wyłączną s[illegible]łasność i kiedy chłopak wysz[illegible]liła się nią, ogryzając ostatk[illegible]

(D[illegible]) *Marya Konopnicka.*

Miasta i osady fabryczne wytwarzają nietylko olbrzymie siły fizyczne w maszynach, gromadzą nietylko niezmierzone bogactwa w kapitałach i towarach, ale są nadto siedzibą nauki, sztuki, oświaty i kultury. Tłumy włościańskich synów i córek dążą ze wsi do miast na stały pobyt. Wieś jest cichym i pozbawionym wpływu kopciuszkiem.

Ta przemiana odbywa się wprawdzie w Galicyi powoli, ale w naszych oczach widzimy ciągle powtarzające się to ważne społeczne zjawisko. Pod panowaniem kapitalizmu tak być musi, czy to się komu podoba, lub nie. W tych warunkach zawracanie żydów do roli jest poprostu nieświadomością i niemożebną moralistyką.

Ktoby zaś chciał żydów odsądzać od praw obywatelskich za to, że nie są żywiołem na roli osiadłym, ten musiałby ten sam wyrok wydać na lekarzy, adwokatów, profesorów, kupców i cały proletaryat robotniczy chrześciański, bo ci ludzie również od „roli“ bardzo daleko odbiegli. Tylko nasza zarozumiała szlachta sądzi, że ona właśnie jest „ojczyzną“, bo ona siedzi na roli. Pojęcie ojczyzny trzeba rozszerzyć, bo średnie wieki i u nas mijają.

Te średnie wieki z ich ograniczeniem i ciemnotą pokutują jeszcze w głowach żydów i antysemitów, w miastach i w tej sferze, która się w Galicyi nazywa handlem i pośrednictwem. Tutaj żydzi i ich wrogowie na ten sam stoją stanowisku. Żyd karczmarz chciałby dla siebie stworzyć monopol za pomocą „pana“ i za pomocą urzędnika, do których opieki się stale ucieka. Całem usiłowaniem antysemitów jest: wydrzeć ten monopol żydowi, aby na jego miejsce postawić monopol chrześciańskiego handlarza. Gdyby antysemici chcieli naprawdę pokonać handel i pośrednictwo żydowskie, powinniby wołać głośno o swobodę handlu, o usunięcie niezliczonych koncesyj rządowych, tak aby 6 milionów katolików mogło się „bronić przeciwko dziesięć razy mniej licznym żydom.“ Bo o tej „obronie“ piszą przecież pisma antysemickie ustawicznie. Ale antysemici postępują wprost przeciwnie. Chcą najpierw wypędzić żyda, aby potem zająć jego uprzywilejowane miejsce. Oczywiście, że dla całej masy ludności rozstrzyga tutaj korzyść ekonomiczna. To znaczy, skoro ten sam towar można dostać taniej u żyda, kupuje się go poprostu u żyda. Znałem jednego z najgłośniejszych antysemitów, redaktora, który kupował mięso na kwity u żyda, bo mu zapewne było z tem wygodniej. Nasza patryotyczna szlachta wydzierżawiała setki lat swoje karczmy, młyny i stawy żydom, dlatego bo jej z tem było wygodniej. Toż samo dzieje się i dzisiaj pomimo całego krzyku po gazetach: „Nie kupujcie u żydów!“

Antysemici stanowią też pod względem społecznym partyę wsteczną, żądającą powrotu do dawnych cechów, do dawnych więzów i ograniczeń, tak aby stworzyć dla handlarza i dla przemysłowca chrześcijańskiego nowy monopol do wyzyskiwania swoich współbliźnich. Dlatego tak narzekają na fabryki i na wielki przemysł, który wytwarza zbyt wielkie siły produkcyjne, aby je można zamknąć w cechy itp. przebrzmiałe instytucye. Dopóki żydzi będą stali po stronie fabryk i wogóle wielkiej produkcyi, dopóty cały lament antysemitów będzie wprost śmieszną komedyą. Podam jaskrawy tego przykład.

W Wiedniu zwyciężyli antysemici przy wyborach i opanowali zupełnie radę miejską. Burmistrzem został sławny antysemita dr. Lueger. Przed dwoma laty uchwaliła Rada miejska w Wiedniu zbudować własną gazownię i objąć oświetlenie miasta w swój własny zarząd. Na przeprowadzenie sieci rur gazowych pod i nad ziemią trzeba było milionów cetnarów tych rur. Oczywiście, że tylko olbrzymia fabryka mogła się podjąć tej roboty i otóż widzimy, że „wielki“ antysemita dr. Lueger oddał te roboty żydowskiej fabryce Rotszylda w Witkowicach na Śląsku. I cała antysemicka Rada gminna przyznała słuszność Luegerowi.

Toż samo widzimy z dostawami dla wojska. Wielkie fabryki, choćby i żydowskie, dostają roboty od rządu, a mali „chrześcijańscy“ majstrowie szewscy lub krawieccy nie dostają niemal nic, pomimo narzekań i biadań od lat wielu. A ponieważ w dodatku kapitał wymyślił dla siebie bardzo dogodne formy stowarzyszeń akcyjnych, przeto żaden antysemita nie może nieraz powiedzieć, czy kolej, lub fabryka obraca kapitałem żydowskim, czy tzw. „uczciwym“ chrześcijańskim! Akcya, czyli udział w jakiemś przedsiębiorstwie kapitalistycznem, jest papierem, wędrującym po wszystkich giełdach, bankach i targowiskach świata. Może ją kupić tak samo żyd jak katolik, protestant czy turek. Wielkie towarzystwa akcyjne, lub banki, w których kapitał jest przeważnie żydowskim, najmują sobie na dyrektorów lub zarządców zazwyczaj wielkich panów, byłych ministrów, oczywiście dobrych katolików, którzy za swoje herby i nazwiska dostają piękne pieniądze. W Anglii lub Ameryce niemal każde większe przedsiębiorstwo jest akcyjnem; z każdym rokiem rośnie liczba towarzystw akcyjnych; ten sam proces odbywa się wszędzie, a zatem i u nas; cóż wobec tego poczną antysemici? Czy na guldenie zaliczonym na akcyę można rozróżnić ślady „pejsów“?

To też znów dwa błędy popełniają tutaj antysemici. Najpierw sądzą, że tylko żydowski kapitał wyzyskuje i na miejsce jego chcą postawić kapitał katolicki. Powtóre, nie mogąc dosięgnąć rzeczywistego wielkiego kapitału żydowskiego, uderzają z rozkoszą na żydowskiego biedaka, na jego bekieszę, na jego pejsy i na jego nędzę. Błędy te są tak naiwne, tak otwarcie leżą przed każdym roztropnym człowiekiem, że nader łatwo się w nich rozeznać.

Każdy bowiem kapitał, który przynosi procenty, jest kapitałem wyzyskującym w ustroju kapitalistycznym. Weźmy dla przykładu krakowską Kasę oszczędności. Składają w niej pieniądze żydzi i katolicy i otrzymują np. 4% rocznie, to znaczy od każdej setki dostaje jej właściciel 4 złr. na rok. Ale te złożone w Kasie pieniądze same nie mnożą się przecież. Wypożycza je np. budowniczy na 6%. Kupuje materyały, najmuje robotników i rozpoczyna robotę. Po skończeniu oblicza swój „interes“; przed rokiem włożył w budowę wypożyczone 100.000 złr., po roku otrzymał 120.000 złr. Robotnicy przysporzyli mu zatem owe 20.000. Z nich płaci 6.000 jako procent do Kasy, a 14.000 ma jeszcze dla siebie. Z pracy ludzkiej zatem opłaca on procenty. Kasa zatrzymuje dla siebie 2%, a resztę 4% płaci od każdej setki tym, co jej przedtem pieniądze byli złożyli. Tak więc żydowski i katolicki kapitał zarówno z pracy ludzkiej się mnoży. I w większych bankach czy przedsiębiorstwach nikt nie rozróżni żydowskiego guldena od katolickiego.

Ale nietylko ta forma kapitału jest niedościgłą dla naszych antysemitów. Weźmy inny przykład. Kupiec katolicki pożycza pieniądze w żydowskim banku. Wszystkie antysemickie pisma wołają, aby u niego, u katolika kupować. Katolicy idą też rzeczywiście do tego sklepu i w rezultacie dopomagają żydowskiemu bankowi, żeby na owym katolickim kupcu zarabiał swoje dobre procenty. Lub naodwrót: żyd pożycza pieniądze w katolickim banku; antysemici dopóty prześladują żyda, dopóki ten nie zbankrutuje. Wówczas traci bank katolicki nietylko procent, ale i kapitał! (Dok. nast.).

## Stan wyjątkowy przed sądem parlamentu.

Dnia 22 listopada przyszedł wreszcie pod obrady wniosek, żądający postawienia w stan oskarżenia ministeryum Thuna za zaprowadzenie stanu wyjątkowego. Pierwszy przemówił wnioskodawca poseł tow. Daszyński w te słowa:

Tylko arystokrata z zadartym nosem mógł 30 wierszami uzasadnić potrzebę obrabowania trzech milionów polskiego ludu z praw konstytucyjnych, tylko biurokrata był w stanie na rozkaz szlacheckich przywódców pochwalić ten gwałt na prawach ludowych i położyć pod tem swój podpis; hrabia Thun jest właściwym winowajcą i mowca żałuje, że hr. Thun nie jest obecnym w Izbie, gdyż minister dla Galicyi jest politycznem zerem. Mowca opisuje obszernie nędzę Ga[illegible] przytacza cały szereg cyfr i dat. K[illegible]st winien — ciągnie dalej — że takie smutne stosunki panują w Galicyi? Wina spada na tę przemożną, napiętnowaną przez historyę kastę, która rozbiła i sprzedała swą ojczyznę, na tę kastę, która z każdym rządem tu w Wiedniu za kulisami szachruje, która w kraju a w wielu wypadkach w państwie jest wszechwładną. Tylko od szlachty galicyjskiej możemy żądać rachunku. Szlachcice wskazują na żydowskich lichwiarzy, na pejsy i chałaty żydowskie. Udowodnię jednak, że żydzi są Waszą prawą ręką i tylko dla Was czynią to, co czynią. Chłopi galicyjscy są ciemni, lecz to jest Waszą winą i tylko przez to jest możliwą bajka, że następca tronu Rudolf żyje i przebywa w górach, aby dać hasło do uwolnienia chłopów. I nie jest możliwem inaczej w kraju, w którym na 6065 gmin w 2500 szkół niema. Niedawno dopiero odpowiedział jeden członek Koła polskiego deputacyi nauczycieli, proszącej o polepszenie swego losu: „jak na biednych nauczycieli jesteście panowie za porządnie ubrani“.

Pos. Milewski: Kto to powiedział?

Pos. Daszyński: Pan Jaworski. Ci szlachetni panowie, którzy znowu zagarnęli dla siebie prawo propinacyi, nie mogąc sami sprzedawać wódkę, używają do tego żydów, brudnych szynkarzy i lichwiarzy wiejskich. Żyd jest poddzierżawcą i płaci szlachcicowi czynsz o 50% większy, niż szlachcic krajowi. Całą winę upadku ludności ponosi szlachta.

W tych stosunkach leży przyczyna rozruchów. W pewnym procesie powiedział jakiś chłop, że Potoczek przywiózł pozwolenie z Wiednia rabowania i bicia żydów, jako podarunek dla chłopów, gdyż nic innego przywieść nie mógł. Czego nie wyprawiano ze Stojałowskim, aż nie przyszedł do nóg szlachty. Mowca przypomina prześladowania, na jakie narażeni byli socyalni demokraci. Gdy nie pomogły klątwy i prześladowania religijne, wydano nowe hasło: trucizna przeciw truciźnie. Na truciznę socyalistyczną — trucizna antysemicka. Ale i to nie pomogło. Potem przyszła szopka panslawistyczna i badeniowska i poruszyła do głębi namiętności. Było to wtedy, gdy Stojałowski w r. 1897 ściskał Wam ręce na bankiecie...

Stojałowski: Czyje ręce?

Daszyński: Stańczyków; gdy obiecywał wstąpić do Koła polskiego. Potem bankietowaliście pod osłoną szpiclów, którzy wołali na ulicach: Precz z Daszyńskim! Precz z Gautschem! Policyanci mieli raz przyjemność agitować przeciw Gautschowi. Gdy następnie lud wyśmiał i wygwizdał korowód z pochodniami, wytoczono nam proces. Synowie wysokich urzędników chodzili wówczas z pałkami i robili awantury. Dzienniki galicyjskie łgały jak z nut. Szopka ta zmierzała do tego, by skierować ruch opozycyjny przeciw żydom. Niemców, przeciw którym krzyczano, nie było w kraju, więc wybrano żydów na kozłów ofiarnych. Z całą siłą pary parto do rozruchów w kraju. Koszta agitacyi tej ponieśli oczywiście biedni, obałamuceni chłopi, gdy obrócili w czyn hasło „bij żyda!“ Potem przyszły wybory w Sanoku i wstrętna polityka kijów, wymyślona przez Stojałowskiego i Szajera.

Stan wyjątkowy ukuto nie przeciw właściwym sprawcom rozruchów, lecz przeciw socyalnym demokratom. I tu zaczyna się polityczna zbrodnia tego ministeryum. Mowca przypomina stan wyjątkowy w Wiedniu i Pradze i omawia gwałty policyjne, dokonywane na socyalnych demokratach. I w 19 miejscowościach przedsięwzięto więcej niż 200 rewizyj u socyalnych demokratów i nie znaleziono tyle materyału, aby wytoczyć choćby jeden proces. Zasystowano 29 stowarzyszeń robotniczych, stowarzyszeń, mających na celu zmniejszenie czasu pracy z 12 godzin na 10!

Tak samo dyrekcye kolejowe wystąpiły wobec robotników w niezwykle brutalny sposób. Dwudziestu ojcom rodziny zagrożono wydaleniem tylko dla tego, że przy rewizyach policyjnych wyłapano niewinne listy, które przed rokiem jeszcze posyłali do redakcyi niepolitycznego pisma zawodowego. Postępowanie takie godne jest najbrudniejszych wyzyskiwaczy, a nie c. k. dyrekcyi kolejowych.

Zgromadzenia we wschodniej Galicyi zakazywano dlatego, że w zachodniej był stan wyjątkowy. Smutnem jest, że władze wojskowe popierały w najnieuczciwszy sposób robotę starostów. Starosta podgórski, Starzeński, znęca się nad żydowskimi nosiwodami i przekupniami. Nie chcę wyciągać konsekwencye z tego, że był przyjacielem od serca złodzieja Kieszkowskiego. Co jednak na to powiedzieć, jeżeli starosta uprawia lichwę, jeżeli się schodzi z lichwiarzami, pieniądze im daje i mówi: „pożyczaj pan na 10 procent, to jest dla mojej kochanej żony“. Co na to powiedzieć, jeżeli się widzi hrabiego i c. k. starostę, podejmującego się potajemnie dostaw dla wojska? Dostaw siana podjęła się spółka, składająca się z hr. Mycielskiego i Zangena. Hr. Mycielski ma mało pieniędzy, Zangen, chrzestne dziecko Starzeńskiego, nic; Starzeński jest cichym spólnikiem. Mowca odczytuje, na udowodnienie swych twierdzeń, różne dokumenty. Przyrzekam p. Starzeńskiemu, że nie spocznę, aż nie powetuję dwuletnich szykan i cierpień moich wyborców. Dalej opowiada mowca o sprawkach Laskowskiego, także przyjaciela od serca złodzieja Kieszkowskiego, za którego zapłacił 20.000. Powiedział on robotnikom, którzy chcieli urządzić uroczystość mickiewiczowską w Krakowie, że pozwoli jednemu człowiekowi na jednym wozie i koniu przewieść pod pomnik wszystkie wieńce. Interweniowałem w tej sprawie u prezydenta ministrów, który oświadczył, że nie zna stosunków w Galicyi i żebym się udał do Pinińskiego.

Jak mogli potem panowie z ław ministeryalnych na żądanie jednego człowieka, Pinińskiego, odrzeć trzy miliony obywateli z praw politycznych? Musieli to jako „tryngeld“ rzucić drapieżnej bandzie Koła polskiego, która nie miała odwagi z nami otwarcie walczyć i skryła się za policyę i kler. Dalej opowiada mowca o Lanikiewiczu, Dzieduszyckim, i innych starostach i o ich sprawkach. Lanikiewicz ma na sumieniu zbeszczeszczenie 13-letniej dziewczyny przez policyjną rewizyę!

Władzę sędziowską wykonywa się pod naciskiem prokuratorów. Zachcianki galicyjskich prokuratorów przechodzą już wszelkie pojęcie, i minister sprawiedliwości jest wobec nich bezsilnym. Tak wyglądają stosunki w Galicyi pod rządami tych pasożytów. Koło polskie uzyskało już 90 procent autonomii, ale dla ochrony ludu nie zrobiło nic, gdyż ta autonomia jest przewagą jednej klasy, która nasz naród zbeszcześciła poza granicami naszego kraju, klasy, dla której cały lud polski nazwano pasożytem. W chwili, gdy miało nastąpić odrodzenie naszego ludu, zawieszono stan wyjątkowy. Zamiast reform społecznych użył rząd na korzyść szlachty, na rozkaz i życzenie hr. Pinińskiego bagnetów i manlicherów, brutalnej przemocy. Leży w tem z pewnością zbrodnia nadużycia władzy. Zaczekam, co Koło polskie zdoła przytoczyć, celem oczyszczenia Pinińskiego i jego giermków, starostów; ale jeżeli bezpłodną moralistyką i przestarzałemi frazesami nie potraficie zaprzeczyć faktom, przezemnie podanym, wtedy kraj, bez względu na wynik głosowania w tej Izbie wyda na was wyrok potępiający już w najbliższej przyszłości! (Żywe oklaski).

Minister Thun oświadcza, że nie będzie reagował na szczegóły mowy posła Daszyńskiego. Następnie wygłasza parę gołosłownych twierdzeń, których nie myślimy nawet podawać. Frazesy Thuna przyjęto śmiechem. Cały jego występ był wysoce nieszczęśliwym.

Po mowie Thuna przerwano obrady. Do głosu zapisani są, pro: Stapiński, Winkowski, Stojałowski, Zeller, Kozakiewicz, Jarosiewicz, Pfersche, Józef Steiner, Okuniewski, Roschman; contra: Potoczek, Byk, Karatnicki.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Kraków.** W wielkiej ujeżdżalni „pod Kapucynami“ zebrało się w niedzielę 20 bm. przeszło 4.000 robotników, ażeby wysłuchać poraz pierwszy od czasu zniesienia stanu wyjątkowego referatu posła tow. Daszyńskiego na temat: polityczne i społeczne położenie kraju. Zebranie zagaił tow. Kurowski, przywitany gromkimi okrzykami na cześć socyalnej demokracyi. Zaznaczywszy, że stan wyjątkowy nie złamał naszej organizacyi, czego dowodem dzisiejsze zgromadzenie, zaproponował wybór prezydyum. Wybór padł na tow. Misiołka, który na sekretarzy powołał tow. Czakiego i Kozakiewicza. Tow. Daszyński przemówił w ten sposób: Łuna płonących karczem żydowskich oświetliła ponury obraz nędzy i upadku kraju. Okazało się, że nasza ludność wiejska nie ma pojęcia o stosunkach sił swoich i przeciwników, że jest łupem klerykalnej demagogii. Ostrze stanu wyjątkowego wymierzono przeciw nam; a przecież nie było spokojniejszej partyi, niż nasza, partyi, która zachowała zimną krew i dobry humor tak w czasie obecnych prześladowań jak dawniej w obec szopki badeniowskiej i akcyi klerykalnej. Oprócz stanu wyjątkowego nie uczyniono nic dla sanacyi stosunków krajowych. A stosunki te są okropne.

Na podstawie cyfr i dat maluje mowca nędzę galicyjską. Gęstość zaludnienia jest w Galicyi ogromną. Na 1 km.□ przypada 90 ludzi; w Węgrzech np. 50. Galicya stanowi 27% całej ludności Austryi; Austrya płaci podat[illegible] bezpośrednich 123 miliony, Galicya 12 mili[illegible] tj. 10%. Koszta egzekucyi czyli t. zw. [illegible] zyku urzędowym „grabieży“ wynoszą w A[illegible] 970,000 a z tego w samej Galicyi 542.0[illegible] 56%! Procenta zwłoki wynoszą w [illegible] 352.000, w Galicyi [illegible]000. Kor[illegible]ersy[illegible]

chłopskich wynosiły w Austryi 6,348: w Galicyi korzystało z tego ułatwienia w r. 1896 tylko 64 chłopów, tj. 1%! Na jednego chłopa w Galicyi przypadało w r. 1850 — 10 morgów, w r. 1890 już tylko 5·14, a w r. 1898 zaledwie 4·5 morga! Ugory w Galicyi wynoszą 16%, podczas gdy np. w Czechach 4%, w Saksonii 3%. Z 1 morga ma chłop w Galicyi 3 razy mniej dochodu, niż gdzieindziej. Podatek gruntowy jest wymierzony niesprawiedliwie; do komisyi celem rewizyi podatku gruntowego weszło 90% szlachty. Wartość naturaliów parobka wynosi w Galicyi 89 złr., w Czechach 135 złr., podczas gdy równocześnie wypada na stałego robotnika do obrobienia w Czechach 9·4 hektarów, w Galicyi 12·5 hektarów, a więc 3 hektary więcej. Jak chłop żyje, dowiódł najlepiej ks. F. Puzyna, który obliczył, że 900 funtów chleba brakuje rodzinie fornalskiej rocznie do życia. Ażeby ten deficyt pokryć, musi chyba kraść.

A oświata? Stempel dziennikarski, ten obrzydliwy, ale pewny miernik, wynosił w Galicyi tylko 89.000, podczas gdy w całej Austryi 2 miliony. Na 6.065 gmin katastralnych w Galicyi niema 2.500 szkół. Jedna szkoła wypada w Ameryce na 210 mieszkańców, w Niemczech na 800, Austryi 1.350, Galicyi 2.300. Na 1 milion dzieci w wieku przepisanym do uczęszczania do szkoły nie chodzi u nas 400.000. Na 100 zbrodniarzy w Galicyi umiało czytać 6; na 100 rekrutów tylko 48. Na jedną klasę w Galicyi przypada 120 dzieci: w Danii 35. Utrzymanie studenta rolniczej akademii wynosi 3.000 zlr., uniwersytetu 1.400 złr., zaś ucznia szkoły ludowej — 93 ct! I mimo tego nauczyciele w Galicyi są tak licho płaceni, że w r. 1896/7 brakowało ich 1788, — gdyż nikt nie chce się dobrowolnie skazywać na powolną śmierć głodową. Ciemnota ludu jest zastraszającą. Kler wziął w arendę duszę chłopską.

Organizacya pracy nie istnieje w Galicyi prawie żadna. Inspektorat jest niedostateczny, całe masy robotników rolnych i miejskich nie są ubezpieczone od choroby i wypadku. Władze traktują sprawy przemysłowe po macoszemu. Hygiena ludowa leży zupełnie odłogiem. Galicya jest rozsadnikiem wszelkich chorób zakaźnych. Istnieje mnóstwo wsi, w których domy nie mają kominów. Śmiertelność jest też niezwykle wielką.

Kto odpowiada za te stosunki? Szlachta. W kole polskiem jest 52% szlachciców, w sejmie 52%, marszałków powiatowych ze szlachty 90%, tj. na 74 tychże 70 szlachciców. W ślad za naszą szlachtą idą do Wiednia jęki głodowe chłopów i robotników polskich. Szlachta otrzymała 200 milionów funduszu indemnizacyjnego, 66 milionów funduszu propinacyjnego. Gdy kilku posłów poparło swego czasu wniosek Kaizla w Kole polskiem, żądający opustu podatku gruntowego dla chłopów, zakrzyczano ich jako wrogów kraju. Wszystkie instytucye finansowe w kraju stoją na usługach szlachty. Jej mamy dziękować, że wsie nasze obsiadły pijawki lichwiarskie. Na usługach szlachty stoi kler, walczący z ruchem ludowym w sposób jadowity, niegodny i prasa, z gruntu skorumpowana, kłamliwa, perfidna. Mieszczaństwo jest zdemoralizowane, a w lepszej swej części nieśmiałe, niezorganizowane i nie ma żadnego znaczenia politycznego. Inteligencya, o ile nie jest biurokracyą, przedstawia typ obyczajowego nihilizmu. Kieliszek absyntu, wypity przez ostatniego bulwarowego poetę wywołuje większe wrażenie, niż łzy i jęki ludu, niż jego gigantyczna walka z wrogami. Dla nich „kończy się dzień“, zapadają w mrok, aż ich nie zbudzi łuna i trzask płonących dworów. Pozostaje lud. Będzie on miarką kwasu, która zakwasi nasze społeczeństwo. Wiemy, że nasze partye ludowe, które idą obok szlachty lub wprost się szlachcie sprzedają, stanowią słabą opozycyę przeciw samowoli szlacheckiej; będzie to jednak rzeczą socyalnej demokracyi nadać opozycyi galicyjskiej więcej hartu, temperamentu i charakteru. Partya nasza jest centrum, około którego skupiają się żywioły niezadowolone, jest ona owianą tym świętym ogniem fanatyzmu, który prowadzi do zwycięstwa. Naszem hasłem jest bezwzględna walka. Musimy rozbić mury przywilejów i popchnąć tę biedną, męczarniami ciemnoty i nędzy dręczoną duszę ludową na nowe tory, otworzyć bodaj bramy do krainy szczęścia, swobody i dobrobytu, aby ojczyzna stała się dla polskiego ludu nie macochą, lecz matką. (Długotrwałe oklaski.)

Następnie przemówił tow. Kurowski i wezwał robotników do stworzenia silnej, niezależnej organizacyi zawodowej, jedynego prawie środka, do podniesienia stopy życiowej ludu pracującego. Tow. Dr. Marek mówił o klerykałach i ks. Stojałowskim, przyczem oświetlił bliżej ekwilibrystykę polityczną i moralną księdza redaktora. Tow. Kozioł wyraził w prostych, serdecznych słowach podziękowanie tow. Daszyńskiemu za skarcenie Wolfa i wniósł stosowną rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto. — Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął obrady tow. Misiołek z wezwaniem do energicznej pracy. Wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i dźwięków czerwonego sztandaru rozeszły się tysiące spokojnie do domów.

**Kraków.** W piątek dnia 18 b. m. odbyło się w sali stow. „Siły“ poufne zebranie krakowskich kolejarzy. Referował na niem o położeniu kolejarzy w Austryi tow. Karpas z Wiednia, wydalony niedawno z kolei północnej za socyalistyczną agitacyę. Malował on w czarnych, bo prawdziwych barwach dolę robotników kolejowych, piętnując przedewszystkiem nikczemne postępki dyrektora kolei północnej, Jeiteles, który odważa się szykanować i prześladować robotników (jak tow. Karpasa, Artbauera) za dzielną obronę robotniczych interesów. Mowca oświadcza, że kolejarze nie dadzą się tem wszystkiem odstraszyć i spełniać będą ściśle swoje obowiązki; wzywa następnie kolejarzy krakowskich, którzy mają jeszcze gorsze trudności do zwalczenia, ażeby występowali tak samo otwarcie i energicznie, bo tylko w ten sposób można nauczyć rozumu takich panów, Jeiteles, Kolosvary i t. p. Zebrani kolejarze ...walili gorąco agitować za utworzeniem ...ej organizacyi i założeniem pisma zawodo... Sądzimy, że nie zapomną o tej uchwale.

**Przemyśl.** (Zgromadzenie ludowe). Na ...dzielę 20 b. m. zwołane zostało w Przemyślu zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem w „Centralnym Ogrodzie“, z porządkiem dziennym: Obecna sytuacya polityczna w Austryi i obecne położenie ekonomiczne robotników i włościan. Do włościan w powiecie rozesłano odezwę zapraszającą na zgromadzenie, podpisaną przez posła Stefana Nowakowskiego. Tłumy też robotników i włościan stanęły w oznaczonym czasie w „Ogrodzie Centralnym“. Zgromadzenie zagaił tow. Olearczyk Paweł, którego też wybrano przewodniczącym; sekretarzowali tow. Antoni Wityk i Julian Rychlicki. Pierwszy zabrał głos tow. Witołd Reger, który omówił powstanie i przebieg stanu wyjątkowego. Początek rozruchów miał miejsce w okręgu wyborczym Sanok, gdzie naprzeciw stojałowszczyka dr.a Lewickiego, stanął ludowiec Stapiński. Ks. Stojałowski, który ostatniemi czasy był metresą szlachty i kleru galicyjskiego, nie czuł się pewnym, czy lud da mu się znowu bałamucić. Wiedział on, że ani tajemnicze poparcie p. hrabiny Potockiej z Rymanowa, ani jego sojusz z generałem żandarmów rosyjskich Brokiem; ani jawne i otwarte poparcie wójtów i posterunków żandarmskich, nie potrafi usunąć u ludu tej nieufności, która się wkradła do dawnego ich Mojżesza za obronę zbrodniarza stanu hr. Badeniego. Po szeregu tajnych konferencyj, jakie ks. Stojałowski odbył w starostwie w Jaśle, a które są publiczną tajemnicą i wizyt u hr. Pinińskiego, rzucono w okręgu wyborczym hasło „Bij i morduj żydów!“ Z ambon kościelnych, z trybun publicznych, z pism subwencyonowanych przez szlachtę i kler, z „Przyjaźni“ jezuickich, słowem zewsząd nawoływano do akcyi antyżydowskiej. I tak, jak ongi lat temu 50, za czasów austryackiego Murawiewa-Wieszatiela, ks. Metternicha, na to uzbrojono dłoń chłopa, by módz potem krwią jego i ciałem swe własne sprawki zasłaniać.

Mimo, że podczas stanu wyjątkowego nałożono kaganiec w formie konfinacyi, wydalania, więzienia, my przecież potrafiliśmy tu w Przemyślu, pod okiem policyi rozkolportować i rozsprzedać 2.600 egzemplarzy pisma naszego, 3.000 odezw i 600 broszur!

Komisarze policyi przeszkadzali ciągle tow. Regerowi i widocznem było, że mieli nakaz rozwiązania. Gdy mowca nazwał Koło polskie „złajdaczonem“, zagroził komisarz z tego powodu rozwiązaniem, jak gdyby „Koło polskie“ było urzędową instytucyą. Gdy wreszcie wspomniał, że od pewnego czasu uważa się wojsko za galery, na które wysyła się niewygodnych sobie ludzi, i że w ten sposób asenterowano mowcę i tow. Birmana, chorego na suchoty, komisarz nagle rozwiązał zgromadzenie.

Wśród protetów i oburzenia rozeszli się zebrani spokojnie, śpiewając „Czerwony Sztandar“.

**Jarosław.** (Poufne zebranie). W niedzielę 20 b. m. odbyło się tu o godz. 6 po południu poufne zgromadzenie, na którem tow. Witołd Reger z Przemyśla omawiał obecne położenie polityczne i ekonomiczne robotników. Mowca ostremi słowy wykazał szkodliwość polityki ks. Stojałowskiego, który dzięki swemu ciągłemu krętactwu stał się już bankrutem politycznym. W końcu wezwał gorąco zgromadzonych, a szczególnie licznie zebrane żony robotników, by pomagały mężom w organizacyi i walce o prawa klasy pracującej. Wywody tow. Regera przerywano często oklaskami. Po zgromadzeniu odbył się wieczorek z tańcami.

**Wiedeń.** W niedzielę odbył się u nas wieczorek listopadowy, urządzony dla polskich chłopów. Obszerna sala była szczelnie wypełnioną. Na program złożyły się: Chór (Gdy naród do boju, Warszawianka, Pieśń pracy), przemówienie posła Kozakiewicza i tow. Mokłowskiego o powstaniu listopadowem i liczne deklamacye. Chłopi z zapałem słuchali śpiewów i przemówień, a po zakończeniu wieczorku z wszystkich piersi zabrzmiał potężnie „Czerwony sztandar“. Na wniosek jednego z tow. wysłali zebrani do krakowskich towarzyszy telegram, który podajemy na innem miejscu.

## Z warsztatów i fabryk.

**Kraków.** Dola sług, zależnych od samowoli pierwszego lepszego policyanta, przedstawia obraz iście piekielny, i darmo silić się na jego odmalowanie. Sprawiedliwość — to pojęcie u tych panów dotychczas nieznane, a postępowanie bez skrupułów przechodzi osławioną rosyjską dowolność. Depce się tutaj godność ludzką choćby dlatego, że ktoś ma to nieszczęście być sługą. Nie znajdziesz obrony, znajdując się między policyantem a „panią“, która w obliczu „władzy“ zawsze ma racyę. Oto przykład: Cyganówna Józefa przyjąwszy miejsce d. 15/10 b. r. u niejakiej Kretzerowej, handlarki ryb, chciała ją 1 listopada opuścić, na przedstawienie jednak „komisarza od sług“ zgodziła się pozostać do 15 listopada. Zdawałoby się, że po tych formalnościach wszystko będzie w porządku. Tymczasem przy opuszczeniu służby wzbraniano się jej zwrócić książeczkę i w tym celu zażądała interwencyi odnośnego funkcyonaryusza policyjnego, który w zamian za to kazał ją zamknąć na 24 godzin do aresztu, gdzie dziewczynę 16-letnią poddano rewizyi sanitarnej!

Wypadek ten, jakich wiele byłoby do zanotowania, powinienby skłonić raz wreszcie dyrektora policyi do usunięcia tej samowoli i zarządzenia w tym kierunku pewnej „reformy“ na przyszłość.

## KRONIKA.

**Zniesienie stanu wyjątkowego** obudziło uśpioną przez 5 miesięcy organizacyę. Stowarzyszenia, o których sądzono, że upadną pod presyą wyjątkowych ustaw, wyrosły jakby przez noc z ziemi i istnieją znowu, naprzekór różnym potentatom policyjnym. Pięć miesięcy postu politycznego wygłodziło gruntownie ogół robotniczy; to też zapał, z jakim wracają do stowarzyszeń, jest niezwykły. Praca przygotowawcza wre w całej pełni, a szeregi zgromadzeń, które się przygotowują, przekonają władze o „skuteczności“ stanu oblężenia. Ze wszystkich stron kraju i zagranicy otrzymała partya listy i telegramy. Przytoczymy tylko telegram wiedeński: „Nędzą z kraju wygnani chłopi galicyjscy, zebrani na wieczorku listopadowym w Wiedniu, przesyłamy krakowskim towarzyszom najserdeczniejsze życzenia z powodu zniesienia znienawidzonego stanu wyjątkowego i wierzymy, że wspólna walka nasza przeciw ciemięzcom będzie zwycięską. Niech żyje socyalna demokracya!“

**Porady prawnej** udziela redakcya „Naprzodu“ codziennie od godziny 12 do 1szej w południe tylko członkom stow. robotniczych i abonentom „Naprzodu“ jedynie w sprawach przemysłowych i politycznych. Zamiejscowi abonenci mogą radzić się i listownie za nadesłaniem marki na odpowiedź.

**Godziny redakcyjne**, w których redakcya przyjmuje interesentów, są: od 11 do 1-szej przedpołudniem i od 6 do 8 wieczorem.

**Sądownictwo w Krakowie.** Ubogi ogrodnik zaskarżył w sądzie powiatowym naczelnika tutej. dyrekcyi skarbu ks. Ponińskiego o sto kilkadziesiąt złr. Na terminie książę-pan nie stanął, a w następstwie tego skazał go sąd na zapłacenie zaskarżonej kwoty. Ks. Poniński otrzymuje wyrok i wnosi od niego restytucyę. Sąd wyznacza termin do rozprawy restytucyjnej, przy której słuchany ks. Poniński zeznaje, że o terminie zapomniał zupełnie, albowiem w dniu tym oddawał urzędowanie swemu zastępcy hr. Dzieduszyckiemu. Obecność namacalna księcia, wzmianka o hr. Dzieduszyckim — działają piorunująco na sąd, który niestawiennictwo pierwotne ks. Ponińskiego uznaje za usprawiedliwione i dozwala restytucyę. Co mówi na to ustawa? Przeszkoda, z powodu której może nastąpić przywrócenie do pierwotnego stanu, musi być według ustawy „nieprzewidziana i niedająca się odwrócić“. Konferencya zaś ks. Ponińskiego z hr. Dzieduszyckim nie spadła nagle, była do przewidzenia, a zresztą przez oddanie sprawy adwokatowi dała się usunąć. Przed wyrokami sądu chylimy czoła, tem bardziej, gdy przeciw nim nie masz środków prawnych. Pozwalamy sobie jednak skromne zapytanie postawić p. sędziemu Floryanowi Popielowi, — bo on takie „mądre“ uchwały wydaje, — czy uznałby za usprawiedliwione niestawienie się na termin np. robotnika szewskiego z tego powodu, że wykończał pilną robotę i o terminie zapomniał? Jeśli tak — w takim razie nie powinna władza przełożona wytoczyć p. Popielowi śledztwa dyscyplinarnego o sprawę księcia Ponińskiego.

**Z prasy galicyjskiej.** Ostatnie zgromadzenie ludowe w Krakowie, zgromadzenie, mające bądź co bądź dla rozwoju stosunków krajowych większe znaczenie, niż rewolucya w Chinach, lub wiadomość, jak ubiera się Dreyfus, — odbiło się w „Słowie Polskiem“, piśmie, mającem pretensyę być przyzwoitem, w następujący sposób: „Gdy Daszyński czynił zarzuty szlachcie, duchowieństwu i rządowi, wrzasnął (!) jeden z obecnych: hańba rządowi. Na zwróconą z tego powodu przez komisarza uwagę, Daszyński polecił temu, który wrzasnął, aby spokojnie opuścił salę, co się też stało“... Idyotyczną tę notatkę, wylęgłą w mózgu tępego pismaka, przedrukował — „Kuryer Lwowski“.

**Stan wyjątkowy przed sądem parlamentu.** Pod tym tytułem wyjdzie wkrótce broszura, zawierająca sprawozdanie z debaty parlamentarnej nad wnioskiem postawienia w stan oskarżenia rządu Thuna za zaprowadzenie stanu wyjątkowego. Celem uregulowania nakładu prosimy o wczesne zamawianie broszury.

**Znowu wypadek na kolei.** Ferdynand Zaruba, „zugsführer“ przy pociągach ciężarowych, ojciec trojga dzieci, zginął w okropny sposób pod kołami pociągu w nocy z 19 na 20 bm. Zmarły dał właśnie sygnał trąbką do odjazdu i mając pod pachą całą plikę aktów, chciał dostać się po schodkach do swej budki, gdy skutkiem poruszenia pociągu stracił równowagę, stoczył się po śliskich schodkach i dostał się pod koła pociągu. Dyrekcya kolei północnej ze względów „oszczędnościowych“ nie chce sprawiać wozów manipulacyjnych, lecz każe konduktorom gnieździć się po budkach. Wobec tego o wypadek trudno nie było. Gdyby przynajmniej za pełną niebezpieczeństw służbę dyrekcya poprawiła materyalne położenie kolejarzy; gdyby dyrektor Jeiteles nie wydalał brutalnie swoich podwładnych za przekonania! Z jednej strony śmierć lub kalectwo, z drugiej brutalna gospodarka dyrekcyi: to jest los robotnika kolejowego.

**Baczność Kolejarze!** Wobec tego, że „Kuryer kolejowy“ na razie nie wychodzi, będzie „Naprzód“ zajmować się sprawami kolejowemi. Upraszamy tedy towarzyszy, zatrudnionych przy kolei, aby nam nadsyłali swe korespondencye i to pod prawdziwem nazwiskiem, a nie, jak to miało miejsce dość często, pod zmyślonem.

**Jaki duch** zdołał opanować nasze władze, widocznem jest z humorystycznego spisu radców, znalezionego niedawno na krużgankach tutejszego sądu krajowego karnego. I tak:

MorElowski
CHrząszczyński
URsel
PiEtrz
SchNeyder
Bujak
MillEr
FeRens
PoGorzelski

Czegóż nam więcej trzeba. Złóżmy więc ręce i chwalmy Pana.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

= **Kalendarzyk robotniczy** na rok 1899 ukaże się w tych dniach jako „pamiątka stanu wyjątkowego w Galicyi“ w nakładzie redakcyj „Naprzód“ w Krakowie i „Równość“ w Cieszynie. Obok części kalendarzowej zawierać będzie wiersz p. t. „Nowy Rok“, program partyjny, notatnik, oraz wybornie opracowany „Poradnik prawniczy“, obejmujący najważniejsze ustawy, z któremi niemal każdy robotnik w codziennem życiu musi mieć do czynienia. W końcu znajdują się wskazówki dla kierowników stowarzyszeń i zgromadzeń.

Dobór przedmiotów przy nader pięknem wykonaniu i niskiej cenie nie będą potrzebowały reklamy. To też sądzimy, że pierwszy nakład zostanie w krótkim czasie przez towarzyszów naszych rozchwytany i zmusi nas do powtórnego wydania.

= **Chłopskie poddaństwo w Polsce**, Lwów 1898, w pięćdziesięcioletnią rocznicę zniesienia pańszczyzny w Galicyi. Cena egzemplarza 20 ct.

Broszura składa się z trzech części. W pierwszej omawia autor położenie chłopów w dawnem państwie polskiem; część druga omawia położenie chłopów pod panowaniem Niemiec, Austryi i Rosyi aż do zniesienia pańszczyzny; w trzeciej wreszcie jest mowa o stronnictwach ludowych w Polsce. Broszura napisana jest popularnie i ze znajomością rzeczy i może przynieść niezaprzeczone korzyści robotnikom.

= **„Równość“** organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi już drugi rok pod redakcyą Tadeusza Regera trzy razy na miesiąc w Cieszynie (ul. Konwiktowa 8) Z przesyłką pocztową kosztuje kwartalnie 55 ct.

## KOMUNIKATY.

### Kraków.

**Stow. Siła** Sławkowska 30 urządza w niedzielę 27 bm. **przedstawienie amatorskie**, następnie zaś **tańce**. Początek o godz. 7 wiecz.

**Stow. Brüderlichkeit** urządza w sobotę w lokalu własnym Piekarska 14 **zabawę z tańcami**, Początek o godz. 7 wiecz.

**Z komisyi zawodowej**. Pełne posiedzenie odbędzie się w dniu 30 listopada o godz 7 wieczorem w „Sile“. Posiedzenie **sekretaryatu** odbędzie się we wtorek 29 listopada.

**Adresy krakowskich stowarzyszeń robotniczych** są następujące:

Stowarzyszenie „Siła“ ul. Sławkowska 30.
Stowarzyszenie szewców ul. Sławkowska 30.
Stowarzyszenie ślusarzy ul. Sławkowska 30.
Stowarzyszenie kobiet pracujących ul. Sławkowska 30.
Stowarzyszenie malarzy ul. Bracka 15.
Stowarzyszenie budowlanych ul. Szewska 21.
Stowarzyszenie stolarzy ul Szewska 21.
Stowarzyszenie piekarzy ul. Grodzka 34.
Stowarzyszenie ceglarzy ul. Grodzka 34.
Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“ ul. Piekarska 14.
Stowarzyszenie węglarzy ul. Zwierzyniecka w restauracyi Immerglücka.
Stowarzyszenie handlowców ul. Dietlowska, dom Grünwalda.

### Lwów.

**Zgromadzenie ludowe** odbędzie się 28 b. m o godz. 7 wiecz. w domu robotniczym z porządkiem dziennym: 1. Położenie polityczne. 2. Rada państwa.

**Walne zgromadzenie** korporacyi murarzy, cieśli i kamieniarzy odbędzie się w niedzielę 4 grudnia o godz. 10 r. w domu robotniczym.

**Wykład popularny**, pierwszy w tym sezonie odbędzie się w domu robotniczym dnia 27 bm. o godz. 4 pop. Zagai tow. Tusza. poczem tow. Mokłowska wygłosi odczyt o budowie człowieka z demostracyami zapomocą skioptikonu.

**Towarzysze lwowscy**, chcący umieścić w „Naprzodzie“ artykuł lub notatkę o postępowaniu majstrów, o nadużyciach władz itp., mogę to uczynić za pośrednictwem tow. Kornela Żelaszkiewicza we Lwowie w Domu robotniczym (pasaż Hausmana l. 8).

**Wszelkie listy i przesyłki pieniężne, przeznaczone dla partyi we Lwowie, adresować należy do Jana Woźniaka we Lwowie ul. Akademicka l. 8.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.